

Śląski Klub Fantastyki The Best Of Eurocon



Katowice

8 - 10.10.2010 r.

Śląski Klub Fantastyki

Seminarium Literackie
Powtórka z rozrywki,
czyli:
The Best Of Eurocon



Katowice
8 – 10.10.2010 r.

Skład i łamanie: Arek Sroka
Okładka: Małgorzata Pudlik
W tekście wykorzystano ilustracje
Małgorzaty Pudlik i Soni Włodarczyk

Człowiek jest istotą społeczną. Wiedzieliśmy o tym na długo przed wydaniem *The Social Animal* Elliota Aronsona.

O naszej odmienności w stosunku do innych „zwierząt stadnych” nie stanowi budowa fizyczna, lecz specyficznie rozwinięte funkcje mózgu, które mają znaczący wpływ, między innymi, na sposób doboru stada. Czynniki fizyczne czy terytorialne już dawno przestały mieć znaczenie decydujące – ich miejsce zajęły czynniki społeczne, wśród których niebagatelne znaczenie ma fakt, że ludzie pragną spotykać się, by rozmawiać; najlepiej na tematy, które uważają za interesujące.

I ta właśnie potrzeba stworzyła fandom.

Fani fantastyki spotykali się, dyskutowali, wymieniali opiniami nieomal od zawsze. Nawet pierwsza książka uznawana za kanoniczną fantastykę - *Frankenstein* Mary Shelley powstała w ramach towarzyskiej zabawy.

Ledwie kilka lat dzieli powstanie kolumny korespondencyjnej w *Amazing Stories* Hugo Gernsbacka od założenia pierwszych klubów i organizacji pierwszych zjazdów miłośników fantastyki. Niespełna dziesięć lat potrzeba było, by środowisko stało się zdolne do zorganizowania pierwszego konwentu o ogólnoświatowym zasięgu.

W 1939 roku w Nowym Jorku odbył się pierwszy Worldcon. Pierwszy europejski – osiemnaście lat później. Po piętnastu latach od tego wydarzenia europejscy fani dojrzeliby do tego, by zorganizować własne wielkie święto fantastyki – Eurocon.

Zaszczyt organizacji tegorocznego Euroconu przypadł połączonym siłom fandomu czesko-słowackiego i polskiego. Tricon, jako koncepcja spotkania ponad granicami, podnosi ideę zjednoczenia ponad podziałami do rangi motywu przewodniego konwentu, symbolicznie „leczy blizny po kreskach na mapie^{*}” narysowanych przez politykę. Dowodzi, że bez względu na różnice, więcej nas łączy, niż dzieli.

Tegoroczne Seminarium Literackie jest okazją do wspomnienia tamtej imprezy, przeżycia raz jeszcze niektórych jej atrakcji, bardziej kameralnego spotkania z zabieganymi organizatorami. Dla organizatorów zaś okazją do tego, by spokojnie wysłuchać prelekcji, bez pośpiechu pogawędzić ze znajomymi i przyjaciółmi, bawić się zamiast koordynować, pilnować, opiekować się i czuwać.

Wierzę, że te trzy dni, podczas których mamy przyjemność Was u siebie gościć, spędzimy tak właśnie, jak fandomowa tradycja nakazuje: dobrze się bawiąc, z pasją dyskutując, zacieśniając więzy przyjaźni. Czego Wam i sobie życzę.

Klaudia Heintze

* Określenie zaczerpnięte z artykułu Wojciecha Orlińskiego dla „Gazety Wyborczej” („Duży Format” 27.08.2010)

Program seminarium

Piatek, 8 października

godz. 16.30	Otwarcie seminarium (hotel „Skaut”).
16.45 – 17.30	Klaudia Heintze: <i>Czy ktoś jeszcze potrzebuje fanzinów?</i> – panel dyskusyjny.
17.30 – 19.00	Krzysztof Wolan: <i>Sztuki walki – kto, co i dlaczego?</i>
od godz. 20.00	Bankiet urodzinowy październikowych dzieci.

Sobota, 9 października

11.00 – 11.45	Tadeusz Olszański: <i>Władca Losu i Powiernik Pierścienia. O przeznaczeniu i wolnej woli w Śródziemiu.</i>
11.45 – 12.30	Anna Adamczyk-Śliwińska: <i>Co pływa w zupie u J.R.R. Tolkiena?</i>
12.30 – 12.45	15 min przerwy
12.45 – 13.30	Ewa Pawelec: <i>Resident rocket scientist, czyli: My w niebo ślem rakiety...</i>
13.30 – 14.15	Aleksandra Janusz: <i>Cyborgizacje 2010.</i>
14.15 – 15.15	Ewa Srebrna Marczyńska: <i>Przegląd historycznych technik tworzenia biżuterii.</i>
15.15 – 16.30	przerwa obiadowa
16.30 – 17.15	Agnieszka Szady: <i>Kocie legendy, kocie horrory.</i>
17.15 – 18.15	Wit Szostak: <i>Czy fantasy potrzebuje realizmu?</i>
od godz. 19.30	Bankiet, wręczenie nagród Śląkfy

niedziela, 10 października

10.45 – 11.30	Marek Pawelec: <i>Współczesne narzędzia komputerowe do wspomagania tłumaczeń.</i>
11.30 – 12.15	Michał Wnuk: <i>Średniowieczne korzenie scenerii fantasy.</i>
12.15 – 12.30	15 min przerwy
12.30 – 14.00	Michał Cholewa, Piotr W. Cholewa: <i>Dziwne bronie.</i>



Referaty

Czy ktoś jeszcze potrzebuje fanzinów? Panel dyskusyjny.

Na spotkaniu z redakcją reaktywowanego Miesięcznika rozmawiać będziemy o tym, czy w dobie powszechnego internetu papierowe pisma fanowskie są wciąż potrzebne, czy warto kontynuować wydawanie Miesięcznika (i dlaczego tak?) i o tym, co w uwspółcześnionym biuletynie ŚKF chcielibyśmy znaleźć. Zapraszamy do udziału w dyskusji.

Klaudia Heintze

Sztuki walki - kto, co i dlaczego?

Jaka jest różnica między kung-fu a karate? Capoeira – taniec czy walka? Czym jest wu-shu? O co chodzi w aikido? Bushido – droga ale dokąd? I co takiego miał w sobie Bruce Lee? Na te, i wiele innych pytań poznacie odpowiedzi w trakcie Seminarium.

Krzysztof Wołan

Władca Losu i Powiernik Pierścienia. O przeznaczeniu i wolnej woli w Śródziemiu.

Tematem prelekcji jest analiza stosunku losu/przeznaczenia do wolności w świecie przedstawionym Tolkiena, przede wszystkim we *Władcy Pierścieni* i *Dzieciach Húrina* oraz wydobywanie istotnych różnic między ich przedstawieniem w obu dziełach, powstałych w tym samym okresie twórczości Tolkiena (nacisk na wolność w tym pierwszym dziele, zaś na przeznaczenie w tym drugim). Ważnym punktem odniesienia będzie *Muzyka Ainurów*, tekst formułujący podstawowe założenia metafizyczne świata przedstawionego dzieł Tolkiena. Drugim wątkiem jest porównanie koncepcji Tolkiena (i jej podstawy - chrześcijańskiego poglądu na wolność i przeznaczenie) z antyczną koncepcją Fatum, najlepiej wyrażoną w opowieści o Edypie. Te rozważania w bardziej bezpośredni sposób odnosić się będą do dylematów i sporów światopoglądowych, a nie tylko - do analizy dzieł literackich.

Tadeusz Olszański



Co pływa w zupie u J.R.R. Tolkiena?

W tolkienowskim tyglu opowieści składających się na legendarium doszukiwano się wielu inspiracji. Znajdywano głównie wpływy różnych mitologii, chrześcijańskie wartości, nie brakowało jednak także dowodów na obecność słynnych eposów czy staroangielskich poematów. Tolkien jednakże niechętnie przyznawał się do inspiracji utworami literackimi innych autorów, głosząc za Dasentem, iż „musimy zadowolić się zupą, którą nam podano i wyzbyć się pragnienia, by obejrzeć kości wołu, na których zupę tę ugotowano”. Prele-gentka zatem nie zamierza przesiewać zupy przez sitko, spróbuje jednakże przyjrzeć się jej konsystencji, a zwłaszcza osobie kucharza i odpowiedzieć na pytanie, jakie były poglądy Tolkiena na temat mitu i jakich teorii antropologicznych mogły być echem? Zbada również, dlaczego w pewnym momencie pisarz wyrzuca z zupy wątki magiczne i dowiedzie, że z angielskiego robactwa da się przygotować smaczny posiłek...

Anna Adamezyk-Słwińska

Resident rocket scientist, czyli: My w niebo ślem rakiety...

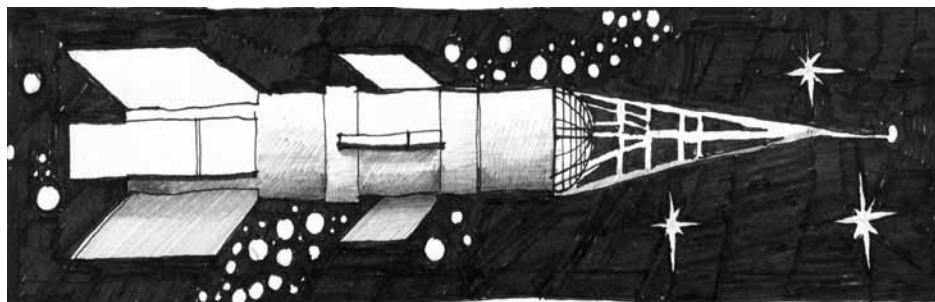
Wszystkie mniej więcej optymistyczne opowieści SF dotyczące przyszłości zawierają przynajmniej międzyplanetarny transport ludzi i ładunku. Nie można tego dokonać bez odpowiednich silników do napędu w przestrzeni kosmicznej. Lokalny spec pracujący nad silnikami plazmowymi opowie nieco o nich - tak o tych już istniejących, jak i tych nad którymi prace dopiero trwając, porównując je z wykorzystywanymi obecnie silnikami chemicznymi.

Ewa Pawełek

Cyborgizacje 2010.

Protezy kończyn sterowane myślą? Sztuczne nogi szybsze od prawdziwych? Komunikacja z pacjentami w śpiączce przez interfejs komputer-mózg? Pieśń przyszłości? Witajmy w cyberpunku 2010.

Aleksandra Janusz



Przegląd historycznych technik tworzenia biżuterii.

Rzut oka na stosowane w przeszłości techniki zdobnicze, z naciskiem na tworzenie biżuterii. Metody, narzędzia używane, materiały, okresy występowania. Prezentacja zdjęć i opisy.

Ewa Marczyńska

Kocie legendy, kocie horrory.

Wszyscy słyszeli o bonsai kittens i znają legendy miejskie o kotach serwowanych w chińskich knajpkach jako wieprzowina po seczuańsku. Ale czy słyszeliście legendy o pożartym psie, odpadających uszach albo kocie powracającym zza grobu?

Agnieszka Szady

Czy fantasy potrzebuje realizmu?

Konwencja fantasy wytworzyła się w pewnym rozdarciu pomiędzy mitem i mitologicznością a tradycją dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej. Faktyczne współistnienie tych dwóch żywiołów: opowiadanie mitycznych światów za pomocą języka powieści, osłabia nieco owo rozdarcie. Jeśli jednak sięgniemy do tradycyjnych narracji mitycznych, to zobaczymy jak daleko odeszła od nich cała konwencja. Z jednej strony realizm uwiarygodnia wymyślane światy. Forma ta pozwala także dotrzeć do współczesnego czytelnika, dla którego oryginalne teksty mitologiczne często są zbyt hermetyczne. Z drugiej jednak strony realizm zamienia niemal cały symbolizm i metaforykę mityczną w arsenał wygodnych w użyciu, choć nieco stępionych artefaktów. Bogactwo symbolu zostaje często zredukowane do alegorii lub nawet do elementu dekoracyjnego, a te jednowymiarowe symbole zaczynają w konwencji żyć własnym, zdegradowanym życiem. Myślenie z wnętrza mitu zostało zastąpione zewnętrznym oglądaniem skamieniałych rekwizytów i motywów. Czy ostatecznie realizm jest sojusznikiem mitotwórczej literatury, czy raczej koszty, które płaci się przy okazji, przewyższają ewentualne zyski?

Wit Szostak



Narzędzia do komputerowego wspomagania tłumaczeń

Marzenie o uniwersalnym translatorze jest prawie równie stare, jak SF. Od kiedy istnieją komputery, korzystamy z nich w procesie tłumaczeń. Prelekcja dotyczyć będzie zastosowania komputerów w tłumaczeniach: od słowników przez tłumaczenia maszynowe do oprogramowania wspomagającego tłumaczenie (CAT – Computer Aided Translation), ze szczególnym naciskiem na opis tych ostatnich: sposób ich działania, zakres stosowania i najczęściej wykorzystywane narzędzia.

Marek Pawełec

Średniowieczne korzenie scenerii fantasy.

Większość ludzi określiłaby typową scenerię fantasy, jako z grubsza średniowieczną. „Średniowieczną” raczej łatwo zrozumieć, ale „z grubsza” wydaje się dość problematyczne. A może jest właśnie na odwrót? Wielu z nas nie ma pojęcia ile z faktycznego średniowiecza możemy odnaleźć w literaturze fantasy. Nie wiemy również ile fantastyki jest w naszym wyobrażeniu tych zamierzchłych czasów. Czy rycerz w płytowej zbroi naprawdę potrzebował dźwigu, aby wsiąść na konia? A skoro już o pancerzu, to czy miał on kolce i czy na hełmach były rogi? Jak odróżnić prawdę od fikcji? Kiedy wyobraźnia pisarza nie jest w stanie doścignąć kolorytu minionych wieków? Wkrótce się przekonacie.

Michał Wnuk

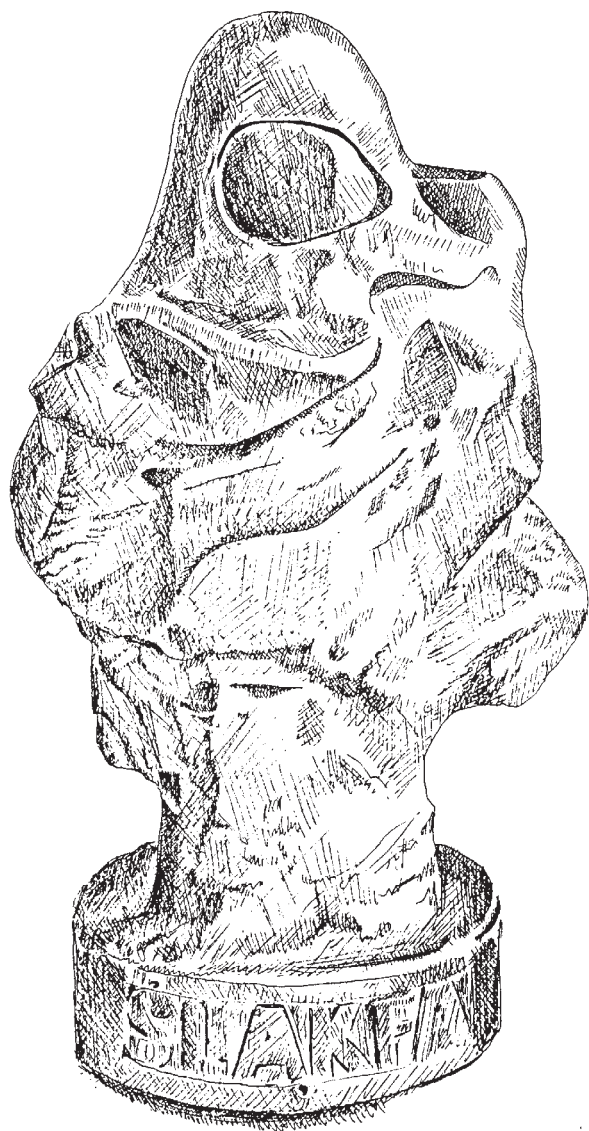
Dziwne bronie.

Gatunek ludzki od swojego zarania tworzył przedmioty, które służyły do zabijania, lub przynajmniej przerażania wroga (prawdziwego bądź wymyślnego). Niektóre z tych pomysłów były dziwne, inne kuriozalne, a jeszcze inne niezwykle tylko dlatego, że wyprzedzały swoją epokę (na przykład koncepcje Leonarda da Vinci). Postaramy się opisać niektóre z tych wynalazków i pomysłów.

Michał Cholewa, Piotr W. Cholewa



Laureaci ŚLAKFY



Sonia
Włodarczyk

Twórca Roku

- 1983 Juliusz Machulski
- 1984 Janusz A. Zajdel
- 1985 Marek Baraniecki
- 1986 *nie przyznano*
- 1987 Stanisław Lem
- 1988 Edmund Wnuk-Lipiński
- 1989 Andrzej Sapkowski
- 1990 Rafał A. Ziemkiewicz
- 1991 *nie przyznano*
- 1992 Andrzej Sapkowski
- 1993 Feliks W. Kres
- 1994 Eugeniusz Dębski
- 1995 *nie przyznano*
- 1996 Marek S. Huberath
- 1997 Ewa Białołęcka
- 1998 Rafał A. Ziemkiewicz
oraz wyróżnienie specjalne
dla Krystyny Kwiatkowskiej
- 1999 Marek S. Huberath
- 2000 Jacek Dukaj
- 2001 Feliks W. Kres
- 2002 Tomasz Bagiński
- 2003 Wit Szostak
- 2004 Wit Szostak
- 2005 Jarosław Grzędowicz
- 2006 Maja Lidia Kossakowska
- 2007 Jacek Dukaj
- 2008 Tomasz Minkiewicz
Bartosz Minkiewicz



Sonia
Włodarczyk

Fan Roku

- 1983 *nie przyznano*
- 1984 Rafał Surmacz (Poznań)
- 1985 Robert Szmidt (Wrocław)
- 1986 Janusz Rumak (Katowice)
oraz Złota ŚLĄKFA dla Marka S. Nowowiejskiego
- 1987 Krzysztof Papierkowski (Gdańsk)
- 1988 *nie przyznano*
- 1989 Waclaw i Grzegorz Kozubscy (Białystok)
oraz Złota ŚLĄKFA dla Piotra Kasprońskiego
- 1990 Wojtek Sedenko (Olsztyn)
- 1991 *nie przyznano*
- 1992 Anna Papierkowska (Gdańsk)
- 1993 *nie przyznano*
- 1994 *nie przyznano*
- 1995 Tomasz Kołodziejczak (Warszawa)
- 1996 Kazimierz Kielarski (Zielona Góra)
- 1997 Zbigniew Żygadło (Wrocław)
- 1998 Stanisław Strelnik (Kraków)
- 1999 Witold Siekierzyński (Warszawa)
- 2000 Marcin Grygiel (Elbląg)
- 2001 Sylwia Zabińska (Kraków)
- 2002 Ryszard Derdziński,
Tomasz Gubała (Parmadili)
- 2003 Szymon Sokół (Kraków)
- 2004 Artur Długosz,
Konrad R. Wągrowski (Esencja)
- 2005 Joanna Słupek (<http://zajdel.fandom.art.pl>)
- 2006 Jarosław Florczak (Bielawa)
- 2007 Witold Siekierzyński (Warszawa),
Wawrzyniec Bakalarski (Warszawa),
Andrzej Lechowicz (Warszawa),
Paweł Potakowski (Łódź)
- 2008 Waldemar Gruszczyński
Mamert Janion (Zielona Góra)

Sonia
Włodarczyk

Wydawca/Promotor Roku

- 1983 Jacek Rodek (Fantastyka)
- 1984 Jerzy Łuczak (TV Katowice)
- 1985 Wiktor Bukato (Alfa)
- 1986 Wiktor Bukato (Alfa)
- 1987 Mirosław Kowalski (Iskry)
- 1988 Wiktor Bukato (Alfa)
- 1989 Lech Jęczmyk (Fantastyka)
- 1990 Zbigniew Foniok (Amber)
- 1991 Tomasz Kołodziejczak,
Dariusz Zientalak jr. (Voyager)
- 1992 Jacek Foromański (Phantom Press Int.)
- 1993 Tadeusz Zysk (Rebis)
- 1994 Jacek Rodek (Mag)
- 1995 Mirosław Kowalski (SuperNOWA)
- 1996 Dorota Malinowska (Prószyński i S-ka)
- 1997 Andrzej Mischurka (Mag)
- 1998 Zbigniew Foniok (Amber)
- 1999 Mirosław Kowalski (SuperNOWA)
- 2000 Marcin Iwiński (CD Projekt)
- 2001 Andrzej Mischurka (Mag)
- 2002 Tomasz Kołodziejczak (Egmont)
- 2003 Anna Brzezińska
Edyta Szulc (Runa)
- 2004 Anita Kasperek (Wyd. Literackie)
- 2005 Stanisław Rosiek (słowo/obraz terytoria)
- 2006 Andrzej Mischurka (Mag)
- 2007 Marcin Iwiński
Michał Kiciński (CD Projekt)
- 2008 Wojciech Orliński (Agora SA)

Sonia
Włodarczyk

Nominacje

ŚLAKFA dla Twórcy Roku 2009

Andrzej Sapkowski

Andrzej Sapkowski. Człowiek w polskiej fantastyce – Instytucja. Człowiek – Legenda. Znam Go od początku jego dokonania w fantastyce. Zawsze był świetnym pisarzem, a Wiedźmin zrobił światową karierę.

Teraz jednak stanął naprzeciw współczesności. Postanowił znaleźć klucz do fenomenu Afganistanu. Dlaczego od tylu wieków nikt nie potrafi zdobyć tego kraju? To prawda, że Afganistan to tylko góry i nieliczne doliny między nimi. Prowadzenie „normalnych wojen” jest niemożliwe. Ale jednak poddały się niezwyciężone armie. Inne ostoje wolności upadły – Rif w górach Atlasu, Kaukaz północny, Abisynia.

A tu.... Sapkowski „znajduje” wytłumaczenie – fantastyczne, ale czy niemożliwe?

A opisuje to wspaniale. Stąd i ta nominacja.

Andrzej Bilbo Kowalski

Jacek Dukaj i Jakub Jabłoński

Jacek Dukaj jest bez wątpienia jednym z najbardziej interesujących – a prawdopodobnie po prostu najbardziej interesującym – pisarzem fantastycznym w Polsce. Zawsze poszukujący nowych form wyrazu, nie daje się zamknąć w pudełku z taką czy inną etykietą, a po *Lodzie* zamiast kolejnej monumentalnej powieści napisał... baśń. No, może nie do końca baśń, bo *Wroniec*, choć ukazuje świat z perspektywy dziecka, jest dziełem przeznaczonym raczej dla dorosłych, którzy w tej na pozór prostej historii odkryją drugie, a może i trzecie dno. Jednak mimo to ma *Wroniec* jedną cechę niewątpliwie z baśniami wspólną – otóż bardzo ważne w tej książce są ilustracje autorstwa Jakuba Jabłońskiego. Utrzymane w charakterystycznej szarawej stylistyce kojarzonej z czasami stanu wojennego, ze stonowanymi kolorami, znakomicie dopełniają opowieść i nadają jej specyficzny klimat. Ilustracje bez tekstu byłyby niezrozumiałe, tekst bez ilustracji byłby uboższy – razem natomiast tworzą całość, która cieszy zarówno oko, jak i umysł. Dlatego postuluję, aby Ślękę tym razem przyznać tandemowi rysownik-pisarz, czyli Jackowi Dukajowi oraz Jakubowi Jabłońskiemu.

Anna Kańtoch

Maciej Guzek

Już w opowiadaniach widać było że Maciej Guzek nie ukrywa swoich inspiracji (że wspomnę tylko *A wy nie chcecie uciekać stąd? czy Zmianę*). Nie inaczej jest z *Trzecim Światem* dedykowanym Ryszardowi Kapuścińskiemu i opatrzonym mottem z *O baśniach* J.R.R. Tolkiena.

Jednak od inspiracji ważniejsze jest to, jak autor je wykorzystuje. I tu Maciej Guzek nie zawodzi. Choć nawiązania do pierwowzorów w *Trzecim Świecie* są wyraźnie to autor nie kopiuje ich bezrefleksyjnie lecz przedstawia nam własną historię, wykorzystując dodatkowo rzadko wykorzystywaną w literaturze fantastycznej formę reportażu. W efekcie powstała jedna z bardziej udanych książek wydanych w 2009 roku, jak najbardziej zasługująca na uhonorowanie Śląką.

Joanna Słupczak

Anna Brzezińska

Po dziesięciu latach doczekaliśmy się ostatniego tomu, kończącego sagę o zbroju Twardokęsku: *Letni deszcz. Sztylet*. Anna Brzezińska długo kazała czekać swoim wiernym czytelnikom na zakończenie historii, ale było warto. Pierwszy tom opowieści, która od początku nie była zwyczajną sagą fantasy, był pisany językiem dość trudnym dla przeciętnego czytelnika, pełnym staropolskich określeń i składni. Jednak już w drugim tomie (a także w napisanym na nowo pierwszym, *Plewy na wietrze*, 2006 r.) autorka znalazła złoty środek pomiędzy wiedzą historyka, a doświadczeniem pisarza. Wiele przyczyn złożyło się na tak długi czas ukazywania się sagi, jednak dla czytelnika, który teraz zacznie swą przygodę ze światem wykreowanym przez pisarkę stanowić on będzie zwartą i wspaniałą opowieścią, jakiej niewiele jest w polskiej literaturze fantastycznej.

Elżbieta Gępfert

Tomasz Maroński

Tomasz Maroński to rozchwytywany w środowisku fantastycznym ilustrator, którego nazwisko powoli staje się cenione również poza fandomem. Ma na koncie niezliczone okładki książkowe, które projektuje dla wielu różnych wydawców: jego dzieła mogliśmy w zeszłym roku podziwiać w książkach z oferty Fabryki Słów, Maga, Runy, Solarisu, Supernowej, jak również czeskiego Laser Books.

Maroński rysuje wszystko: przyrodę i urbanistykę, ludzi i zwierzęta, żywą i martwą naturę, szerokie plany i zbliżenia, równie dobrze czując się w poetyce fantasy, jak i science fiction. Jego kreska jest bardzo charakterystyczna i natychmiast rozpoznawalna - wystarczy jeden rzut oka na okładki takich książek jak *Trzeci Świat*, *Śmierć na Nilu* czy *Virtuální světlo* i od razu wiemy, z kim mamy do czynienia.

Nie można również zapominać, że Tomasz Maroński tworzy także ilustracje do fantastycznych gier komputerowych, soundtracków, a nawet do kart tarota. Mając na uwadze wszystkie powyższe dokonania, z wielką przyjemnością nominuję go do Śląky za rok 2009.

Krzysztof Wójcikiewicz

ŚLAKFA

dla Wydawcy/Promotora Roku 2009

Kuźnia Gier

Przed wieloma laty niektórzy z nas usłyszeli o „magii wieku pary”, przez następne kilka to tu to tam pojawiały się anegdotki, przecieki, opowiadki. Nęcące skrawki informacji, ledwo uchwytny opary korcące fanów gier obietnicą doskonałej zabawy.

W tym czasie w polskim światku graczy pojawiały się dyskusje o stagnacji i upadku. Głosy o tym, że dla gier w Polsce i branżowych wydawnictw nie ma przyszłości. I jakby na przekór tym głosom na przełomie stycznia i lutego 2005 roku powstało w Krakowie wydawnictwo założone przez dwóch przyjaciół. Wydawnictwo które nie tylko przetrwało do dziś ale radzi sobie na rynku polskim i rynkach europejskich coraz lepiej.

Rok 2009 przyniósł ze sobą wyróżnienie w plebiscycie Gra Roku dla wydawnictwa za gry planszowe *Rice Wars* i *Wolsung*.

W czerwcu nakładem tegoż ukazała się druga edycja *Szlacheckiej Gry Karcianej VETO*, do której prawa przejęte zostały od wydawnictwa Imperium. Do sprzedaży trafiły także karty do gry *Wolsung* i rozpoczęła się prawdziwa uczta dla graczy, przedsprzedaż podręczników do długo oczekiwanej gry RPG *Wolsung: magia wieku pary*, która oficjalną polską premierę miała we wrześniu tegoż roku.

Na tym jednak nie koniec, wydawnictwo nie spoczęło na laurach i niedługo później mogliśmy się cieszyć doskonałą, lekką grą karcianą *Kung Fu*.

Siłą rozpędu październik przyniósł premierę gry *Kingpin* oraz angielskiej edycji gry *Wiedźmin: Przygodowa Gra Karciana* na targach gier w Essen.

W grudniu wydawnictwo przypuściło szturm na stolicę Polski, warszawę, w której zorganizowało Mistrzostwa Polski w *VETO*, w trakcie których oficjalną premierę miał pierwszy dodatek pt. *Ogniem i Mieczem*. w tym też czasie wprowadziło też na rynek polski grę karcianą *Kapitan Bomba*, opartą na znanym serialu animowanym 4Fun.TV oraz pierwszy dodatek do *Wolsunga* RPG, kampanię *Operacja Wotan*.

Wydawnictwo Kuźnia Gier wniosło niejako ożywienie na polski rynek gier ale także ucieszyło fanów różnorodnością i doskonałą jakością.

Jako zadowolony gracz mam niewątpliwą przyjemność i zaszczyt nominowania wydawnictwa Kuźnia Gier Michała *Puszona* Stachyry i Macieja *Sąvy* Zasowskiego.

Justyna Sodo

Wydawnictwo Literackie

Wydawnictwo Literackie od początku swego istnienia (1953 r.) kreuje i promuje najciekawsze zjawiska literackie i nigdy nie stroniło od publikacji tekstów fantastycznych, stąd już od 1955 r. oficyna wydawała teksty Stanisława Lema, a ponadto też utwory Doroty

Terakowskiej, Marka S. Huberatha, Andrzeja Zimniaka. W 2009 r. niejako uzupełniło Dzieła zebrane Stanisława Lema o książkę Tomasza Lema *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, zawierającą wspomnienia o ojcu. Aktualnie WL jest jedynym wydawcą Jacka Dukaja (wydawnictwo dokonało również reedycji jego wcześniejszych dzieł) i Łukasza Orbitowskiego.

Możliwość publikacji w WL zawsze jest dla autora nobilitacją i pewnym miernikiem jego pisarskich umiejętności. Pozwala też na zapoznanie się z tekstami danego pisarza innego, niż dotychczas, odbiorcy. A ze strony wydawnictwa wyjście poza publikację dzieł Lema i fantastyki obcej stanowi znacznik o istnieniu nowych jakości w polskiej fantastyce.

Warto nadmienić o niezwyklej staranności edytorskiej i graficznej publikowanych przez WL książek, a szczególnie *Wronca* Dukaja z 2009 r.

Edyta Izabela Rudolf

Wydawnictwo Mag

Kiedy słyszę: wydawnictwo MAG, myślę przede wszystkim o Uczcie Wyobraźni. To przede wszystkim dzięki tej unikalnej na naszym rynku serii MAG z monotonną regularnością rok po roku otrzymuje nominacje do nagrody Śląkfa. W 2009 ukazały się dwa tomy *Opowieści sieroty* Catherynne M. Valente, *Accelerando* Charlesa Strossa, *Listy z Hadesu. Punktown* Jeffreya Thomasa, *Viriconium* M. Johna Harrisona, i *Podziemia* Veniss Jeffa VanderMeera. Książki, wśród których nie ma słabej pozycji i dzięki którym polski czytelnik może być *au courant* najciekawszych trendów światowej fantastyki. A przecież MAG to nie tylko Uczta, wszyscy pamiętamy wszak, że w październiku zeszłego roku pojawiła się rewelacyjna *Peanatema*. MAG to także świetna literatura rozrywkowa, tu wystarczy wymienić choćby *Błądny krąg* i *Przebierańców* Mike'a Careya. Proponuję więc, aby Śląkfe za rok 2009 otrzymał właśnie MAG. Że to mało oryginalne? Cóż, może i tak, ale za to – moim zdaniem – sprawiedliwe.

Anna Karłowicz

ŚLĄKFA

dla Fana Roku 2009

Edyta Muł-Pałka

Justyna Sodo

Paweł Dembowski

Nominuję do tegorocznej Śląkfy w kategorii Fan Roku Pawła *Ausira* Dembowskiego. Ausir od paru lat czynnie udziela się w fandomie, jeździ na konwenty i pomaga w ich organizowaniu - i to nie tylko w swoim rodzinnym mieście, ale i poza nim. Nie to jednak jest powodem, dla którego uważam, że powinien otrzymać Śląkfe, lecz jego działalność

na rzecz fandomu w sieci, przede wszystkim jako edytora Wikipedii. Znacząca część haseł Wikipedii (i to nie tylko polskiej, ale i angielskiej!) dotyczących pisarzy, tłumaczy, wydawców i innych osób i zagadnień związanych z fantastyką jest jego autorstwa. Ponadto stało się już tradycją, że to on sporządza ułatwiające nam życie listy utworów mogących kandydować do Nagrody im. Zajdla, a ostatnio także do Nagrody im. Żuławskiego. To kawał wymagającej sporej cierpliwości pracy, którą Ausir wykonuje w sposób zasługujący na docenienie.

Szymon Sokół

Jakub Rzepecki

Informator Konwentowy to od wielu lat rzetelne źródło informacji o wydarzeniach w fandomie. Jest to projekt Jakuba Rzepeckiego, który podjął się realizacji tego żmudnego zadania. *Informator Konwentowy* jest bardzo ważnym adresem na internetowej mapie polskiego fandomu, ponieważ jest to jedyny portal, którego podstawowym celem jest informowanie o działalności konwentowej w Polsce. Energia włożona w tworzenie tego serwisu przez Jakuba Rzepeckiego jest niewątpliwie duża, jednak łatwa do przeoczenia jak każda tego typu inicjatywa opierająca się bardziej na wieloletniej, systematycznej pracy niż na jednorazowym zrywie. Uważam, że Śląkfa za rok 2009 powinna powędrować do Jakuba Rzepeckiego, ponieważ tego typu projekty pozostają najczęściej niezauważone pomimo, że wymagają w realizacji dużo większej wewnętrznej dyscypliny i systematycznej pracy niż konwenty, o których pisze *Informator Konwentowy*.

Magdalena Bula

Czarne (fragment powieści)

1. Czarne, istoty przywożone z morza

Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia wrócę do Czarnego. Widzę tę chwilę, jakby to już się stało – oto stoję na wiejskiej drodze obok parujących w przedwieczornym chłodzie koni, patrzę na skiby świeżo zaoranej ziemi i biały domek pod ciemną linią drzew. Za drzewami tarcza słońca; światło ma już przydymioną, czerwoną barwę, powietrze stało się ostrzejsze i pachnie leżącym pod leśnymi kamieniami mrokiem, w bruzdach na polu zbierają się cienie. Wiatr szarpie spiętym broszą szalem, dłońmi przytrzymuję ciężki, płaski kapelusz, na rondzie którego piętrzą się sztuczne owoce i kwiaty. Marznę, napawając się tą chwilą, tym wiatrem i zimnem, nim wejść w przytulne wnętrza Czarnego.

Jestem. Wróciłam.

Doktor Krępiński zaśmiał się, gdy mu o tym opowiedziałam, śmiał się tak bardzo, że trzęsła mu się broda, a on sam odchylił się na krześle do tyłu, pod słomianym parasolem. Jego pomarszczone czoło i obwisłe policzki całe były w słonecznych cętkach, w rękę podrygiwała szklanka z mrożoną lemoniadą. Z rozpalonego nieba lał się żar, parasol nie dawał niemal żadnej ochrony – a mimo to biała koszula Krępińskiego wciąż była świeża, spodnie zaprasowane w kant dokładnie jak w chwili, gdy o ósmej rano zszedł na śniadanie.

Chwyciłam moją szklankę i zaraz ją puściłam, bo lemoniada była już ciepła. Wilgotne palce zostawiły na szkle przykre, tłuste ślady.

– Ależ dlaczego miałabyś nosić tak straszny kapelusz? – zapytał Krępiński, a ja posłałam mu niepewny uśmiech, bo też istotnie żadnego wyjaśnienia nie miałam.

Odstawił swoją szklankę – na niej żadnych śladów nie było. Jak oni to robią?

– Chciałabyś wrócić do Czarnego?

– Tak – odparłam. A potem: – Może. Nie. Nie wiem.

Zaśmiał się znowu, jakby moje wahanie było najlepszym na świecie żartem. Czytałam kiedyś, że lekarze powinni dodawać pacjentom otuchy, lecz wszyscy medycy, których w życiu spotkałam, sprawiali tylko, że czułam się jak niemądre dziecko.

Musiał wyczuć moją dezaprobatę, bo umilkł i spojrział na mnie przepaszajaco, a jednocześnie łobuzersko, jakby z góry wiedział, że dam się ułagodzić.

– Wybacz, moja droga, czasem tracę nad sobą panowanie. Kto mieszka w Czarnem? Może rzeczywiście niezłym pomysłem byłoby tam pojechać?

– Mój brat – odparłam. – Młodszy – dodałam niepotrzebnie, bo przecież Krępiński starszego znał. To właśnie Franciszek przywiózł mnie pewnego dnia do sanatorium, został pod fachową opieką, a teraz odwiedzał od czasu do czasu. – Jest... inny.

– Inny jak ty?

Dwuznaczność pytania zawisła pomiędzy nami. A może nie było żadnej dwuznaczności, może tylko ją sobie wyobraziłam.

– Przejdziemy się? – zaproponował Krępiński.

Skinęłam głową.

Szliśmy stałą trasą naszych spacerów, wzdłuż brzegu aż do latarni na cyplu. Wiatr niósł od morza orzeźwiający, słony chłód, spieniona woda wypełniała pozostawione na piasku ślady stóp. Krępiński poruszał się szybko i pewnie, elegancki nawet w mokrych butach. Roześmiał się, gdy mocniejsza fala sięgnęła nogawek spodni; wilgoć zresztą błyskawicznie wyschła, jakby nawet ona musiała ustąpić przed wrodzoną nieskazitelnością tego człowieka. Starałam się dotrzymać mu kroku, z sandałkami w ręku, bezustannie bojąc się, że stąpnę na ukryty w martwych wodorostach kawałek szkła czy ostrą skorupę muszli. Czułam się niezgrabna, pot spływał mi spod włosów na kark. Od czasu do czasu mijaliśmy wyciągnięte na plażę drewniane krypy. Biła od nich woń stęchłej, słonej wody i rozkładających się w słońcu ryb. Przy jednej z łodzi kręcili się zapóźnieni rybacy, a na dnie, zaplątane w sieci, połyskiwały srebrne, sprężyste ciała. Przypomniałam sobie opowieść Irenki, która twierdziła, że im głębiej w morze poławiacze wypływają, tym dziwniejsze istoty przywożą. Bliżej brzegu są zwyczajne śledzie, dorsze i flądry, a dalej przedziwne, fantasmagoryczne stwory, ani w pełni żywe, ani martwe, o rozumnych spojrzeniach i niespotykanych nigdzie kształtach.

Śmiałam się wtedy, teraz jednak odwróciłam wzrok.

2. Sanatorium, tańce, krew

Sanatorium dla nerwowo chorych doktora Kempera ma dobrą renomę, ponoć chwałę je nawet w zagranicznych gazetach. Personel dokłada tu wszelkich starań, byśmy o naturze zakładu zapomnieli: żyjemy jak w modnym uzdrowisku, mamy kort tenisowy i wieczorki brydżowe, gramofon i radio. Nasze posiłki, tak różne od szpitalnej, pozbawionej smaku papki, są obfite i podawane na delikatnej porcelanie, lekarze spacerują z nami, rozmawiając na temat kina i polityki. Incydenty, takie jak zamroczenia umysłu, napady wściekłości czy przemoczone łóżka, są dyskretnie tuszowane przez uroczę pielęgniarki, unieważniane już w pięć po minut po zejściu. Oczywiście nie ma tu żadnych „poważnych przypadków”, wszyscy jesteśmy zaledwie „trochę zmęczeni”, „nieco zagubieni”, potrzebujemy tylko wypoczynku, by dojść do siebie. Tak przy wspólnych posiłkach zapewniają nas lekarze, choć u siebie, w gabinetach, trzymają grube pliki notatek, które nasze anomalie opisują przy pomocy groźnie brzmiących łacińskich i niemieckich słów. Skuszone na pogawędkę pielęgniarki przekazują jeszcze inne wersje – w ich oczach jesteśmy zbiorowiskiem przypadłości romantycznych i niekonkretnych zarazem, ta cierpi z powodu zawiedzionej miłości, inna doprowadziła się do żalobnego obłędu, dochowując wierności zaginionemu na wojnie mężowi, jeszcze inna popadła w melancholię po śmierci ukochanego dziecka. Smakujemy te plotki, ubarwiamy je i puszczamy dalej w obieg, aż wracają do nas niepodobne zupełnie do swej pierwotnej postaci, aż nikt już nie wie, co jest prawdą. O mężczyznach niewiele mamy do powiedzenia, mieszkają w drugim skrzydle, pociągający swą odrębnością i tajemnicą. Spotykamy się jedynie przy brydżu i podczas wieczorków tanecznych, kiedy doktor Krępiński nastawia na gramofonie płyty z amerykańskim jazzem. Tańczymy i flirtujemy, jakbyśmy byli zwyczajni, a przecież nie jesteśmy, nawet po-

śródm najweselszej zabawy wyczuwa się w naszym zachowaniu fałszywą nutę. Czasem ktoś zamilknie niespodziewanie przy stoliku i będzie trwał tak, z opadniętą szczęką i wbitym w przestrzeń wzrokiem, aż litościwy sąsiad lub czujna pielęgniarka obudzi go z drzemki na jawie, czasem ktoś wybuchnie śmiechem zbyt głośnym albo zbyt piskliwym. Kobiety gubią w tańcu szale, depcząc je potem obcasami francuskich butów, mężczyźni siadają na własnych kapeluszach i patrzą na tarcze od dawna nienakręcanych kieszonkowych zegarków. Jedzone przez nas ciastka nie zawsze trafiają do ust, zdarza się, iż skruszone w niespokojnych palcach całe lądują na dekoltach sukien czy gorsach jedwabnych koszul. Nasze rozmowy się rwą, tańczymy nie do rytmu, flirtujemy bez wdzięku. A przecież bawimy się z większym może nawet zapamiętaniem, niż czynią to ludzie zdrowi.

Piszę: my, nas, choć czuję się tak bardzo inna od moich towarzyszy niedoli. Przyzwyczaiłam się już; zarazem jestem i nie jestem częścią tego wszystkiego.

Tego wieczoru nie jestem. Dziękuję chłodno, gdy doktor Krępiński prosi mnie do tańca, freak show na parkiecie nie pociąga mnie zupełnie, spocone, czerwone twarze napełniają niechęcią. Mam swoją dumę. Wszystko w moim życiu może być fałszywe, ale duma jest prawdziwa – postanawiam więc, że dzisiejszego wieczoru tańczyć nie będę. Chcę, żeby doktor Krępiński boleśnie odczuł moją odmowę, on jednak śmieje się jak zawsze i potrząsa głową, jakby, rozbawiony, ustępował kapryśnemu dziecku. Odwracam się w stronę uchylonego okna, nareszcie jest wieczór, nareszcie odrobina chłodu. Moja duma mnie samej wydaje się teraz dziecinna i śmieszna, ale zacinam się w niej – nic innego nie mam.

– Zatańczysz? – pyta Irenka, podchodząc do mnie, bransolety podzwaniają w rytm jej kroków. Irenka nosi je po to, by przesłoniły blizny na nadgarstkach, ale miedziane kółka niczego nie potrafią ukryć, blizn jest zbyt dużo.

– Zatańczysz? – pyta jeszcze raz. – Taka jestem dziś szczęśliwa!

Oddycha szybko, czarne oczy błyszczą od gorączki. Nauczyłam się już rozpoznawać te jej gwałtowne przypiły radości, po której następuje równie gwałtowna rozpacz. Najdalej za kilka dni Irenka znów będzie się ciąć. Mówi, że z powodu zdrady przystojnego ułana, ale ja wiem, że to wcale nie tak, Irenka rozcina własne ciało, bo musi, zdrada nie ma z tym nic wspólnego. W opowieść o ułanie nie wierzy już nikt, może poza matką Irenki, która co pół roku wiezie córkę do innego sanatorium w nadziei na cudowne wyleczenie.

Chciałabym zatańczyć z Irenką. U nas nie obowiązują sztywne konwenanse, kobiety czasem tańczą z kobietami. Ale nie mogę – odmówiłam Krępińskiemu, powinnam odmówić i Irencie.

Dziewczyna nie słucha niezręcznych wymówek, tylko ciągnie mnie na parkiet. Jej zwinne ciało już jest rozgrzane szybkim ruchem, mokry od potu tył sukni lepi się do pleców. Pozwalam się objąć i rozkołysać w rytm charlestona. Nie tak się go tańczy, ale to nie ma znaczenia. Tylko Irenki jestem tu pewna, tylko ona jest taka jak ja. Wiem, bo byłam przy niej, kiedy ostatnim razem otworzyła sobie żyły. Cięła głęboko, aż w czerwieni rozplatanego mięsa rozbliła biel kości. Dlatego mam pewność.

Irenka lubi mnie, ponieważ uważa, iż jesteśmy bratnimi duszami – ja również noszę na ciele blizny po nożu. Ja wiem, że nasze braterstwo niczego wspólnego z nożem nie ma.

Muzyka milknie, gdy igła przeskakuje do następnego rowka. Wracając na swoje miejsce przy oknie, wzrokiem odruchowo szukam doktora Krępińskiego. Chcę wiedzieć, czy

dobrze się bawi – albo raczej mam nadzieję, że bawi się źle. Krępiński rozmawia z jasnowłosą kobietą, w której rozpoznaję niedawno do nas przybyłą, jeszcze niezbyt dobrze poznaną i „nieoswojoną” pensjonariuszkę. Rozmawiają, nic więcej, a jednak wyczuwam pomiędzy nimi napięcie, z którego chyba tylko ja zdaję sobie sprawę. Wrażenie tym bardziej irytujące, że nieokreślone, nie rejestruję go żadnym z pięciorga zmysłów, po prostu wiem. Rozmawiają, a niewidzialne nici wzajemnego przyciągania spletają się wokół nich w sieć coraz gęstsza i tak rozłożysta, że wreszcie sięga i mnie, stojącej po drugiej stronie sali. Zaczynam się dusić, tylko wieczorny chłód pozwala mi odzyskać oddech.

W nocy długo nie mogłam zasnąć, a gdy rankiem zesłam na dół do jadalnej sali, okazało się, że byłam pierwsza – wszyscy jeszcze spali, tylko w kuchni, rozpalając w piecu, krzątała się stara Basia Maciejowa.

Wyszłam na zewnątrz, w rześki chłód wstającego dnia. Rozcierając pokryte gęsią skórką ramiona, wdychałam zapach kwitnących na klombach kwiatów i spacerowałam dla zabicia czasu. Znudzona i niespokojna zapuściłam się w rejony, w których zazwyczaj nie bywam, krążyłam wokół pomieszczeń gospodarczych, przemknęłam nawet ze wstrzymanym oddechem obok śmietniska.

Tam ją dostrzegam kątem oka.

Pod pokrywą jednego z kubłów, spowity w słodki odór zgnilizny, tkwił bladoliliowy kłęb materiału w kolorze identycznym jak suknia jasnowłosej towarzyszki doktora Krępińskiego. Ciekawość była zbyt silna, by się jej oprzeć – sięgnęłam po niego i szarpnęłam, jedwab rozwinął się gładko. Wewnątrz, na rozkloszowanej spódnicy, na bolerku, wszędzie była krew, gęsta i nie całkiem jeszcze zakrzepła. Widziałam nawet strzępy tkanki, jakby Krępiński wraz z suknią zdarł z jasnowłosej kobiety skórę. Niemożliwość zamroczyła mi umysł i wcisnęła palce do gardła, było mi duszno, miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Z daleka, z innego świata docierał do mnie zapach porannej kawy.

Wepchnęłam suknię na jej dawne miejsce i uciekłam. W sali jadalnej dobrze znani mi ludzie pozdrawiali się sennie i siadali do śniadania, słychać było szuranie odsuwanych krzeseł, ziewnięcia, szcęk stawianych na stole dzbanków i talerzy. Przestałam wierzyć w to, co widziałam.

A jednak chwilę później powodowana przekorą, której sama nie rozumiałam, zagadnęłam doktora Krępińskiego o niemożliwość. Oczywiście nie powiedziałam, jak dużo było krwi, ani nie wspominam o strzępach skóry, na to nie było miejsca w ciepłej, pachnącej świeżą kawą jadalni. Powiedziałam tylko, że ta nowa, jasnowłosa pani musiała się wczoraj skaleczyć, bo wyrzuciła zakrwawioną suknię.

– To głupstwo – odparł doktor Krępiński. – Wystający gwóźdź, nic poważnego, drobna rana na ręce.

Popenił błąd, bo kiedy jasnowłosa kobieta zeszała na śniadanie, wyraźnie zobaczyłam, że jej białe, odsłonięte ramiona nieskalane były najmniejszym skaleczeniem.

3. Plaża, Jadwiga Rathe

Dni w sanatorium wydają się tak podobne jeden do drugiego. Jemy posiłki, spacerujemy, zdyszani gramy w tenisa w skwarze, który warzy każdy humor poza naszym. Miodowozłote, chłodne i kapryśne lata, jakie pamiętam z dzieciństwa, odeszły w przeszłość, teraz lipiec trwa osłepiony upałem, biały jak prześwietlona fotograficzna klisza. Jemy, spacerujemy, gramy w tenisa. Nic nie jest w stanie nas zniechęcić, jesteśmy przecież niemal zdrowi, lekko tylko zmęczeni, nieco zagubieni. Mamy prawo żyć. Za tym życiem, jak ukryta z tyłu sceny maszyna teatru, istnieją kąpiele terapeutyczne, wstrząsy kardiazolowe i insulinowe śpiączki. Mnie już nie dotyczą, ja zostałam z zabiegów zwolniona, teraz więc popołudniami najczęściej wymykam się nad morze.

Liczyłam na chłód, lecz dziś wiatr przetaczał tylko po pustej plaży kłęby duszącego gorąca. Usiadłam w koszu, bosa stopy zanurzyłam w piasku, na którym kładł się cień. Spienione fale biegły skosem, niebo było czyste i jasne jak wymyty w strumieniu kamień. Nurkujące mewy przypominały wykrzykniki na tle wypalonego słońcem błękitu.

Przymknęłam oczy, wypite do obiadu wino szumiało mi w głowie, ciało ogarnęło przyjemne, ciężkie znużenie. Lubię ten stan, tę drętwotę i bezmyślność zawieszenia pomiędzy snem a jawą. Niemożliwość stapia się wtedy z możliwością i czasem wierzę, że nie ma między nimi żadnego konfliktu, a ja mogę być szczęśliwa.

Z takiego stanu wyrwał mnie chrzest piasku pod butami i ciche sapanie. Uniosłam powieki. Kobięca twarz wypełniła przestrzeń, krótkie, siwe włosy i kwadratowa szczęką obrysowane jasnością nieba. Krzyknęłam.

Nieznajoma cofnęła się odruchowo. Nosila męski strój, w którym najwyraźniej czuła się bardzo swobodnie, dłonie tkwiły w kieszeniach spodni.

– Przepraszam – powiedziała. – Wystraszyłam panią, prawda? Ale ze mnie niezdara. Bardzo mi przykro, nie chciałam być niegrzeczna. Myślałam, że pani śpi.

– Spałam – odchrząknęłam. Gardło miałam suche i nagle to ja poczułam się tu intruzem, kobieta z kwadratową szczęką, choć skruszona i zmalała, wciąż nade mną górowała. – To teren prywatny.

– Wiem – odparła ze szczerością uczniaka. – Ale w płocie jest dziura, a ja chciałam sobie skrócić drogę. Tym bardziej mi przykro. Pani mi bardzo kogoś przypomina, dlatego się nad panią pochyliłam. Chciałam się przyjrzeć. Wybacz mi pani?

Skinęłam głową lekko, z niechęcią. Tego wymagało dobre wychowanie, nic innego nie mogłam zrobić. Nieznajoma roześmiała się gardłowo. Z kieszeni marynarki wyjęła papierosnicę i poczęstowała mnie. Odmówiłam.

– Nie jest pani jej córką, prawda? – zapytała, wydmuchując dym. – Mam na myśli Jadwigę Rathe, aktorkę.

– Nie.

– Oczywiście, jest pani za młoda. Prawdopodobnie nie wie nawet pani, o kim mówię.

Milczałam. Ta obca kobieta wdzierwała się w moje najintymniejsze sekrety, przywoływała wspomnienia, o których sądziłam, że już dawno są pogrzebane.

– Znałam Jadwigę – powiedziała. – Bardzo krótko i niezbyt dobrze, ale ją znałam. Wspaniała aktorka, choć bardzo nieszczęśliwa. Zginęła tragicznie, wie pani?

– Wiem. – Pragnęłam zetrzeć ten nostalgiczny uśmiech z twarzy nieznajomej, mówiąc, że nie tylko wiem, ale także byłam przy tym, gdy z rzeki wyciągano nagie, okaleczone ciała. Jednak to zabrzmiałoby jak kłamstwo, choć było prawdą.

Kiwała głową, jakbym udzieliła jedynej możliwej odpowiedzi.

– Straszna śmierć – dodała. – Pojechała do przyjaciół, do miejscowości, która miała taką zabawną nazwę, nie pamiętam...

– Czarne – odpowiedziałam, ciesząc się jak zawsze smakiem tego słowa. Czarne, moje dzieciństwo, moja pierwsza miłość, moje tajemnice. Trwało to krótko, pod płaskim niebem słowo samo stało się płaskie, kobieta patrzyła na mnie tak, jakby odnalazła od dawna poszukiwany, ale w gruncie rzeczy niepotrzebny już teraz przedmiot. Radość z chwilowej przewagi zmieniała się w przykrą gorycz zdrady.

– Tak, Czarne. – Zdumienie w jej głosie, obcas buta wgniata w piasek niedopałek, ręce wracają do kieszeni. – Pani wie? Ktoś musiał już pani wspomnieć o tym niezwykłym podobieństwie, prawda? Oczywiście ona była brunetką, a pani jest blondynką, ale poza tym...

– Tak – mówię, pragnąc nade wszystko, by już sobie poszła. – Wspominano mi o tym. Chcę wrócić do sanatorium i obejrzeć w lustrze swoją twarz. JEJ twarz.





Twój fantastyczny 1%

30 grudnia 2004r Śląski Klub Fantastyki – najstarszy istniejący w Polsce klub miłośników fantastyki – został zarejestrowany jako organizacja pożytku publicznego:

Śląski Klub Fantastyki w Katowicach
numer KRS 0000037374.

Uznanie naszego Klubu za OPP umożliwia przekazywanie na rzecz ŚKF odpisu w wysokości

1%

należnego podatku.

Z góry dziękujemy wszystkim, którzy zechcą przekazać nam część należnego skarbowi państwa podatku. Zapewniamy, że mądrze zużytkujemy przekazane nam fundusze, przyczyniając się do rozwoju ruchu miłośników fantastyki w naszym kraju.

Jeśli chcesz nam pomóc – zrób to. Informację, w jaki sposób, znajdziesz na naszej stronie:

<http://www.skf.org.pl/>